MEANDRY.

Motto: A vau—l'eau.
J. K. HUYSMANS.

ZYGMUNT TYSKI.

WILNO.
ODBITO W DRUKARNI „ZNICZ"
1911.

ZYGMUNT TYSKI.

MEANDRY.

Motto: A vau — l'eau.
J. K. HUYSMANS.

WILNO.
ODBITO W DRUKARNI „ZNICZ"
1911.

WSZEM WOBEC I KAŻDEMU Z OSOBNA.

Mam nadzieję, że te zwrotki,
Acz nie pisane dla serc pokrzepienia,
Nie wywołają nieporozumienia:
Gdyż mogą czytać je nawet dewotki,
Biskupy, kanoniczki i kokotki
Bez najmniejszego zgorszenia.

To panopticum... Co tu jest na pokaz?
Ot kabotynizm wykwintnie plugawy,
Oto współczesnej etyki podstawy,
Ówdzie ambicji zawiedzionych okaz,
A tu wrzeszczący: „To ja jestem *Phokas!*“
Jakiś frant z gramofonem w gębie krwawej...

Przypatrz się: oto zgnojone oblicze
Hydry mieszczaństwa wciąż gangrenowanej
Przez pieniądz — — widzisz jej ohydne tany?
Jej *pas* zawiłe, jej *entrechat* zbrodnicze,
Jej miny zbożne, gesty tajemnicze,
Święte procesje, cake-walki, kankany?...

— „To tu na wstępie — a co jest tam dalej?
We mgle się snuje lalek ciżba wielka...
Kto one takie? kto?" — „Odpowiedź wszelka
Będzie podana w odpowiedniej skali,
W formie meandra na łbie każdej lali,
Czasem trza tylko uchylić pukielka".

Kiedyś już wpadł, nieboże, w Meandrosu wiry,
Pomnij, że przytomnością umysłu jedynie
Zdołasz się na perfidnej utrzymać głębinie,
Co cię jak wąż obłapi, wiążąc do stóp giry —
Ale i wówczas z rąk nie wypuść liry:
Niech z tobą — ginie!...

1

Pchnięty sztyletem schowanym niezdarnie
W Felicjanowskiej „formy filigranie“ —
Choć nie uczułem prawie bólu w ranie —
Chwytam za gardę i — zanim niemarnie
Tnę w odwet — popróbować chcę figlarnie
Na Tobie broni twojej, Felicjanie!

2

Wybacz, że przyszła mi szalona chętka:
Po śmierci Ciebie niopokoić w trumnie,
W meandrzystę meandrem godząc bezrozumnie —
Ale, niestety, ręka jak myśl prędka,
A klinga giętka
U mnie!...

3

Choć twych *Meandrów* kunszt iście dantejski
Z zachwytem wielbię — niemniej wyznać muszę,
Że się ich treścią przenigdy nie wzruszę:
Podajesz w rzeźbie słowa czarodziejskiej
Truizmy, jakie każdy pleban wiejski
Prawi z ambony ku tłumów otusze...

4

Godzieneś lauru, jako niezrównany
Cyzeler wiersza *pur sang* parnasista,
I stanąć możesz śmiało, jak artysta
Obok Leconte de Lisle'a. — Lecz tytany
Dwaj co do formy — pod względem wcielanej
Idei, jak się różnią!... Bóg i... glista.

5

I choć miał „styl kolumny" — jak płatnym językiem
Zaznaczył „szef reportu" w swej strofce pochwalnej,
Faleński w niepamięci zostawał fatalnej,
Bo natchnienie nie rwało się mu z piersi krzykiem...
Ach! był zanadto rzemieślnikiem.
Co w *slangu* reporterji znaczy „cerebralny".

6

Tak na świeżej mogile tego strof kunsztmistrza
Składając hołd należny, bo bez pochlebstw szychu,
Żegnam go na tym dystychu.
A choć się zwrotka staje coraz rwistsza,
A stal sztyletu, jak gdyby falistsza —
Nie w jednym jeszcze ścisnę gardę — sztychu!

7

Co tutaj robić na warszawskim bruku,
W tej martwej kiście: głupich ideałów,
Spleenu, snobizmu, prostytucji kałów,
Kościelnych modłów świętego karuku,
Ca wszystko klei pobożnie — śród huku
Feljetonowych rakiet i „kawałów"?

8

Co tutaj robić pośród zamrożonych
Łez krokodylich quasi-ironistów?
Djonizyjskich gestów nietzscheanistów
O balonikach — zamiast głów — zielonych,
I śród sonetów koniakiem natchnionych
Nadsatanistów i eks-onanistów?...

9

Co robić na *jour-fixe'ach, five o'clock'ach*
Śród rafinerji estetycznych sporów,
Kędy eunuchy z minami mentorów
Cedzą swe bzdurstwa w ohydnych potokach?
Z głową w pomyjach, z nogami w obłokach —
Wartoż tam sterczeć śród tych dziwotworów?

10

Co robić pośród duchowej karystji
Swiecących próchnem episierji tuzów,
Owianych wonią wykwintnych zamtuzów,
Zmieszaną z zbożnym zapachem zakrystji —
Bo *Galilee* tu nawet *vicisti!...*
Tu! tu! śród własnej swej nauki gruzów...

11

O, episierja — świętą instytucję
Chrześcijaństwa zawsze ma we wzniosłej pieczy...
Wierzy też w cztery ostateczne rzeczy:
W Boga, w policję, w trzos i w prostytucję
Z restrykcją szeptem sączącą — lokucję:
Że... *paria rident* w tej wędrówce człeczej...

12

Chciwe burżuje i wstrętne filistry,
Harpie lichwiarskie, układne szakale —
Te w kamizelach białych kanibale — —
Patrzcie, jak ważnie kroczą, jak ministry!
I wzrok nie dojrzy w nich najbardziej bystry
Żadnej wewnętrznej walki! Trawią stale...

13

Tu grosz wypiera wszystkie uniesienia
I godzi niecnie z duchowym upadkiem,
Karmiąc ohydy cielęcym pośladkiem
Pieczonym w margarynie upodlenia —
Tu radykalnle człek w płaza się zmienia,
Jest czemś wytwornie plugawem i gładkiem!

14

Co robić w *Smoczem gnieździe*, co dla tylu
Nieukaranych łotrów jest azylem —
Zajętych zręcznie podłoty kadrylem,
Do krokodylów wręcz podobnych w Nilu,
Gdyby na każdym tam tkwił krokodylu
Krokodyl i poganiał krokodylem?

15

Tu się odbywa chytrze jurna ruja,
I tu mordęga o ścierwo zawzięta,
I tu się codzień odprawia... msza święta — —
Patrzcie na modlącego się burżuja!
Jak krokodyle pieją „Alleluja"!
Jak wnoszą w niebo łapy, niebożęta!...

16

Słuszna wychwalać jest wyroki Boże,
Gdy masz okrągły brzuch i pełną kiesę,
Posażną żonę i ładną metresę — —
Niewdzięcznym wówczas burżuj być nie może!
I wiara święta tak mu w sercu gorze,
Że deklamować chce świętą Teresę...

17

W *Beatryx Cenci* pokazał Słowacki:
Jak węże bledną z przerażenia, trwogi,
I jak pod nimi chwiałyby się nogi —
Gdyby je miały — w prostracji gromadzkiej.
Ja dzisiaj dałem spektakl niemniej gracki:
Litanję gadów w egzaltacji błogiej...

18

Zmierzchły doszczętnie szlachty ideały,
Gdy padł w powstaniu jej rycerski Hektor.
Dekorowany herbami reflektor
Gasł nad narodem... Wtem na linji całej
Zmiana: mizerne szlacheckie kanały
Jęły się wlewać w burżujski kolektor.

19

I w spasłym, mieszczańskim żywocie
Szlachta już dąwno smakuje,
Majątki wciąż parceluje,
I ciągnie w ducha tęsknocie
Po mieszczuchowskie łakocie —
    Niech żyją burżuje!

20

Szczury z mającego utonąć okrętu
    Salwują się ucieczką — *sauve qui peut!*
    Istotnie czasy, bracia szlachto, złe.
Korzystajcie jeszcze tymczasem z zamętu
I po przyjęciu najświętszego sakramentu
    Żydom-bankierom rajcie córy swe!

21

W błotku święconej wody jak wspaniale
Pływa ten hrabia! To nie parwenjusza
Niezdarne gesty! W nich się cała dusza
Arystokracji demonstruje w chwale:
Szulerkę, jako fach, uprawia stale,
Żony pożycza, gdy konieczność zmusza...

22

Tak religijna jest hrabina Ada,
Że gdy z baronem pokala się schadzką
Wnet z *chambres garnies* mknie do kościoła. Gracko
Tam ze skruszoną minką się spowiada,
Nazajutrz świętą komunję zajada,
Gdy gach od Wortha śle jej suknię-cacko.

23

Za kazirodcze z mondaine'ą konszachty
Strzelał się z jakimś alfonsem w antrakcie —
Poczem rozgłośny „graf" po takim fakcie
Wrócił na Litwę — i tu jął brać w pachty,
Miast krów, opinje u miejscowej szlachty,
Fałszując podpis na każdym kontrakcie.

24

Filar kościoła i ojczyzny sługa
Całe swe życie pracował niezgorzej:
Nie zaniedbywał nigdy „służby bożej“,
W „orce społecznej“ z rąk nie puszczał pługa —
A to już nie wiem, czy jego zasługa,
Że mu fortuna, jak świnia się mnoży...

25

Z profilu: kubek w kubek Jan Sobieski,
Choć bez kontusza z złotą karabelą,
Lecz w garniturze angielskim z manelą;
Z przekonań: pajac herbowej burleski,
Wyga-karmazyn i sługus papieski;
Razem: „polaczek“ *di primo cartello.*

26

Skąd to łaskawy pan powraca w koczu
Z lśniącym na piersi papieskim orderem?
Ach wiem! w katedrze była msza z *tout fleur'em*
Polskiej noblesse'y na intencję moczu
Świętobliwego, który na przezroczu
Stracił i grozi cukrowym felerem...

27

Mąż stary, byle rentjer i co sezon
Sprowadzał stroje z Paryża od Wortha.
Amant w grze takiej małżeńskiej — to forta,
Najczęściej: lokaj, ma mięśnie i rezon.
Pozatem z młodym poetą *liaison*
No i na ringach gigerlów eskorta.

28

— A!... jak miodowe pan miesiące spędza?
Jak żonka młoda?... Aby nie zawiele
Pan... tego, bo coś mi zbłażał na ciele... —
Do mnie się starcza uśmiechnęła nędza,
I mówił mi ten uśmiech, uśmiech-jędza:
Starość nie radość, a śmierć nie — wesele...

29

Wytworna wzgarda i dystynkcja chłodna
Wieją od ciebie z twych perfum zapachem,
Przejmując wszystkich zachwytem i... strachem.
Zachwytu jesteś niewątpliwie godna
I suknia twoja i fryzura modna,
Lecz strach?!... Królowo! stangret—twoim gachem...

30

Co? Nie zachwyca pani ten burżuj manekin?
Podstawą jego — nie ideał-kłamca,
Ale — apetyt mięsożercy-samca,
Res servum w życiu... i jest ten arlekin
Łasy na panny i befsztyk, jak rekin
Bez obawy kongestji, albo w łydach łamca:

31

Wręcz imponuje panienkom w salonie,
Robiąc wrażenie estetyczne wielce.
Z monoklem w oku, w białej kamizelce
Zda się dyskretnie powiadać „na stronie“:
Albo się świetnie ożenie w tem gronie,
Albo się godnie powieszę na szelce...

32

Jakiż to pyszny pan z wąsem do góry
Dziś w komitecie budowy kościoła
Tak energicznie o ofiarność woła?
To esdek, co już na ziemiańskiej córy
Fartuszku siedzi i już z kreatury
Czerwonej plebsu — stał się białym zgoła.

33

Pyszną masz pozę i uśmiech zuchwały
I doskonale symulujesz siłę,
W królewskim płaszczu kryjąc piersi zgniłe.
Sławę wrzaskliwe brukowce ci dały,
Składając hołdy twej duszy wspaniałej,
Co hemoroidy ma, tabes i kiłę...

34

Na posiedzeniach rolniczego kółka
Szlagonów dziwił swej wiedzy zakresem,
Więc go wybrała swym wice prezesem
Współdzielcza, nowopowstająca spółka —
A tenci rycerz z ciemnego zaułka
Nieuctwa — jeno szermuje frazesem!

35

Dziwne zachodzi pokrewieństwo ninie
Między rolnictwem a katolicyzmem —
Wszystkie bowiem rolnicze kółka — z stoicyzmem
Zajęte są na Litwie—wszerz i wzdłuż—jedynie
Budowaniem kościołów. I rosną świątynie — —
Ale co to wspólnego ma z fizjokratyzmem?...

Że rewolucji w łeb wzięły bawoły
I nie wskórały nic — to głupie gadki.
Wprawdzie rząd sprał im boleśnie pośladki,
Ale pozwolił budować kościoły —
I dzisiaj w Polsce lud ciemny i goły
Grosz swój ostatni oddaje na składki.

I niemal w każdej wsi kościół wyrasta
Czerwona cegła, z cementu dachówka,
A czasem nawet i blacha cynkówka —
Fiu! Fiu! wnet Polska do świętego miasta
Będzie podobna. Księżyków zaś kasta
Zaciera ręce, ciesząc się z przednówka.

I klerykalnej trąba głupoty
Brzmi jako Polska długa, szeroka;
A nad nią widmo czarnego smoka
Zawisa w jaśni słonecznej, złotej —
A ludzkość klęka i woła: O ty!
Panie, sypiący blaski z wysoka...

37

Z wszystkich stron Polski do Jasnej Góry
Spieszą pielgrzymi w pobożnym celu
I Pannę Maryę jak na karuzelu
Puszczają na swych litanjach do góry,
A Macoch z brodą i jak zwierz ponury
Tnie responsorja w więziennym kasztelu.

38

Oto fragment szlagońskiej mowy kandydackiej
Na przedwyborczem do Dumy zebraniu:
„Panowie! wierzę w Boga i jak w przykazaniu
Jego jest—kocham chłopków. *Ex re* świętokradzkiej
Zbrodni na Jasnej Górze — w uchwale gromadzkiej
Postanówcie wznieść kościół w naszym Nadkapcaniu...“

39

Arystokracje u nas dwie są:
Jedna ma krew błękitną,
Rasowość, dystynkcję wybitną,
I wogóle jest noblessą,
O ile potrząsa kiesą
Nad tłuszczą czołobitną.

Druga — arystokracja ducha
Inteligencji kwiatem się mieni,
Do niej należą wszyscy zjednoczeni
Ogniwami artyzmu łańcucha.
Każdy z takich „artystów“ jeno pilnie słucha,
Gdzie jaki książę umarł, lub hrabia się żeni.

I w swej gazetce rabiej
Takich wiadomości daje co najwięcej,
Podziwiając w trumnie majestat książęcy
Lub dziarskość żeniącego się hrabi.
A nadto: mnóstwo wieńców, bukietów, jedwabi
Obliczy — ile mogły wartować tysięcy...

40

„Błogosławieni, którzy w czasie gromów
Nie utracili równowagi ducha“,
Którzy w skupieniu esencjalnem brzucha
Jedli i pili w gronie gastronomów
I, których, famo! o zły smak nie pomów,
Gdyż z nich przy bridge'u Dry Pommery bucha!...

41

Co robić? Jušci, bracie, pluć,
Dopóki staje śliny
W jaśnie wielmożne miny!
Niech Weyssenhoff ich zimną chuć
Pakuje w tomy dudków truć —
Rozkupią arlekiny.

42

Sceptycyzm jedno ci doradza:
Pogardzać wszystkiem jak najbardziej.
Niech dusza twoja wiecznie gardzi!
To jej jedyna szczytna władza,
Którą od plugawrstw się odgradza,
Gdy się roztęczy i roznardzi.

43

Szczęśliwy człowiek, że pogardzać może!
Wzgarda zaprawdę jest duchowem zdrowiem.
Ona unosi człowieka nad mrowiem
Dwunożnych bydląt w społecznej oborze...
Wzgarda — to istne w duszy znamię boże:
Powiedz: czem gardzisz? Ktoś taki — ci powiem.

44

„Policzkuj, przeklinaj i plwaj z swej mansardy!"
Woła Barbey d'Aurevilly w wyrazach gorących
Do młodzieniaszków w życie wstępujących.
Châteaubriand zaś przestrzega z grobu sztywny, hardy:
„Są epoki, gdy przyoszczędzać trza pogardy,
Bowiem za wiele jest potrzebujących"...

45

W tem stanowisku kłamstwa i szalbierstwa
Ja jestem szczery i — nieprzyjednany.
Dawnom się wyrzekł „sławy" wyświechtanej,
Poparcia snobów i łask episierstwa...
I spokój ducha, rzeźkość jego czerstwa
Już mnie nie wwiodą pod żadne stragany.

46

Z moich wynurzeń dowiesz się, mieszczuchu,
Że plwam na wszystko, z czego tyś tak butny;
A co ty w nienawiści masz wierutnej,
To kocham, wielbię w swym przekornym duchu...
Że jak z tasiemców w twym opasłym brzuchu...
Tak drwię z twej w piersiach pustki absolutnej.

47

Nieuleczalna jest twa poziomość,
Nieuleczalna — twa nędza duchowa...
Niech cię Bóg dobry w swej opiece chowa,
Niech cię rozgrzesza w sutannie jegomość,
I niech nie psuje ci świata znikomość
Humoru, boś ty wieczny, jak... Jehowa!

48

Lubię cię, że cię mogę nienawidzić,
Wieczna brzydoto mego otoczenia!
Dziwacznie wzgarda w sympatję się zmienia
Aż sam się człowiek musi sobą brzydzić —
I nic tak chyba nie zdoła zohydzić
Jemu własnego istnienia...

49

Wzgardę mam w sercu, nudę — w wyobraźni...
I poco piórem po papierze wodzę?
Jakieś litery z atramentu płodzę,
Co uwiecznione w papierowej kaźni
Dziwią się, że się ich stworzyciel błaźni,
Jak my się dziwim z Boga w śmiesznej trwodze.

50

Wzgarda i nuda — one dwie
Dręczą twe serce harde...
Czasem litości petardę
    Skrzeszą obiedwie —
I ty się uśmiechniesz zaledwie
Zamiast okazać pogardę.

51

Nie jestem żadnym waszym bawicielem,
Zjadacze absolutu i kawioru,
Co przy *table d'hôte'ach* każdego wieczoru
Walczycie z jakimś *izmem* i... serdelem —
I zapijacie kabotyńskim *ale'm*,
W który ja pluję sobie dla humoru.

52

Kiedy wydawca moje pierwsze rymy
Puścił w świat — jakiś krytyk niedonosek
Szczerze się gniewał, że nie liczę zgłosek
I zaprzepaszczam rytm mowy rodzimej — —
No tak! gdy sobie z katechizmu drwimy,
Musi się gniewać zakrystjan *Beznosek*.

53

Z literaturą ślub wziąwszy, młodziku,
Staraj się pisać tak jak: Gąsiorowski,
Gruszecki, Gliński, Choiński, Ostrowski —
Pisują w swoich *chef d'ooeuvre'ach* bez liku — —
A wnet swój portret znajdziesz w *Tygodniku*,
No i pochwali ciebie *Czas* krakowskt.

54

Jeśli na scenie zaś chcesz olśnić tłumy,
Wywołać zachwyt w publiczności chińskiej —
Pardon! powiedzieć chciałem: kiernozińskiej —
To szyj, mój bracie, kostjumy! kostjumy!
Fabrykuj koafiury i perfumy,
Jakto *maître* czyni Nowo-Nowaczyński.

55

Niestety! umarł w Krakowie Wyspiański.
Żal zresztą niech wam serc zbytnio nie mrozi,
Bo Nowaczyński zjawił się w Kiernozi
I nowym dreszczem podbił mob mieszczański:
Hołduje pono sztuce afrykańskiej,
Oraz kostjumów farmakognozji...

56

Pisał co prawda tylko feljetony,
Lecz krwią i żółcią. Wkrótce mu wątroba
Jęła dolegać i — serca choroba,
Więc jął kupować atrament czerwony
I pisać „dramy“ — a potem zielony.
Dziś *correct* czarna jego garderoba...

57

I Radykalski uległ „ewolucji“,
Świat zaszczyciwszy podpisem *en toutes lettres!*
Może też niema istotnej *raison d'etre*
Zbytnio zasklepiać się w ciasnej solucji,
I zacniej dążyć jest do absolucji,
Jak to w Paryżu czyni Juljusz Lemaître...

58

Pan Nowaczyński naiwnie tłómaczy
Że przybrał sobie przydomek „Nicwarta“
By... okazalsza była jego karta
Z adresem — — nie wiem, co to wszystko znaczy!
Może errata tu co przeinaczy?...
Tymczasem kwestja „Nicwarta“ — otwarta...

59

Co mieć wspólnego może... „Nowaczyński",
Choćby z swym jakimś nicwartym przydomkiem,
Z nazwiskiem „Wolter" na cały świat gromkiem?
Czyż parwenjusza ten giest barbarzyński
W swej aureoli płasko kabotyńskiej
Nie mówi: czyim ten maître jest potomkiem?

60

Chyba ten człek jest zadręczan koszmarem,
Bo, będąc śród zer najzwyklejszem zerem,
Nietylko równa się z Beyle'm, Voltaire'm,
Lecz drze się, że jest kalifem Omarem,
Że odalisek ma przeliczny harem
I tłumy wojska w upojeniu szczerem.

61

I, we łbie mając już najoczywiściej,
Chce fidybusem od swego cybucha
Podpalić wszystkie księgozbiory... uha!
W ten sposób z romantyzmu świat oczyści...
No! zanim jednak to się wszystko ziści
Do Tworek zamkną pewnie tego zucha.

62

Schlebiając gustom burżujów-opilców,
Klnie nasz romantyzm Adolf Nowaczyński,
Lecz posłuchajcie, co mówi Miciński:
Mędrszy Mickiewicz był niż Nowosilcow,
A Jan Woytkiewicz śród katorgi zgnilców
Większy niż Bajków, radca kobotyński...

63

Krytyków swego *Boga Wojny*
Wydrwiwa autor-„ironista“,
Że nie wiedzieli przed nim, oczywista,
Iż cesarz myje się, je, pije... O, spokojny
Niech będzie autor w sarkazm hojny:
Wiemy, że cesarz nawet z ustępu korzysta...

64

Nikt nie jest wielkim przed swoim lokajem,
No i... przed panem Nowaczyńskim juści,
Bo on żadnego „boga“ z łap nie puści,
Zanim lokaja-plotkarza zwyczajem
Wszem nie obwieści kwiecistym ambajem,
Jak „bóg“ wygląda kiedy... spodnie spuści...

65

Ze wszystkich naszych poetycznych klempek
Tem się wyróżnia, że binokle nosi,
Balów nie lubi i plotek nie znosi,
Nie dekoltuje się również po pępek —
Lecz gorszy wszystkich każdy jej postępek:
Gdyż to nie postęp „zdrowy“ — tak ksiądz głosi.

66

Ksiądz Kobieciński żadnej penitentce
Dzisiaj podobno nie dał rozgrzeszenia?
— Co za zepsucie! Nie do uwierzenia! —
Wzniósł oczy. — Koniec świata chyba wprędce...
Wszystkie się one schodzą w sprośnej chętce
Nie spódnic lecz jupe-cullotte'ów noszenia!!!

67

Ksiądz Kobieciński *à la longue* ma rację,
Że nie rozgrzesza za te jupe-cullotte'y
A za spętane spódnice niecnoty
Gromi, jak Eljasz gromił pornokrację — —
Może i jego na świętą kurację
Porwą rumaki z ognia i wóz złoty...

68

Ksiądz Kobieciński z tym samym zapałem
Za *Dzieje Grzechu* nie rozgrzesza młódek —
Jeszcze wymyśla za nie bez ogródek.
Z tego wynika, że przed trybunałem
Jego — ta powieść z swem mistrzostwem całem
Równa się... szarawarkom z damskich udek...

69

Że Słowackiego na Wawel nie puści,
Przygroził butnie klecha bezrozumny,
Ten impresario cudów srebrnej trumny,
W której proch święty świętobliwie szuści...
Zaprawdę giest ten ciebie zaczeluści
W bezedno hańby. o, narodzie „dumny"!

70

Ach! więc jeszcze doczeka ten kleszy somalis
Jubileuszu — mimo ostrej epilepsji?
    Półobłąkania? chronicznej dyspepsji?
    Nawet nie bróździ mu tabes dorsalis...
    Ot szczęście!... Prawdę mawiał Juvenalis,
Że łotr żyje, gdy młodo mrą ludzie najlepsi...

71

Mości panowie! co się wam podoba:
Czy studjowanie światłości pieszczochów,
Którzy wywiedli ludzkość z nor i lochów,
Oraz czytanie Norwida lub Schwoba —
Czy jeść, pić, błaźnić się, jak pan Zagłoba,
Całując ręce ojczulków Macochów?

72

W dwudziestym wieku pomyśleć się nie da,
By socjologję mógł wykładać klecha,
Lecz Krakowowi i to się uśmiecha!
Szczęśliwe miasto! A panna Prakseda
Na myśl, że na katedrze mełameda
Z tonsurą ujrzy, aż skacze... Uciecha!

73

Boisz się śmierci, kawiarniany snobie,
I, pijąc absynt, w swej rytmicznej prozie
O chwil ostatnich deklamujesz grozie.
Właściwie nic byś z niej nie robił sobie,
Czując się świetnie przy knajpowym żłobie,
Gdyby nie... kelner w ironicznej pozie.

74

W Przybyszewskiego chce gwałtem iść tropy
Ta śliczna panna z przemodną fryzurą!
W zdroju perwersji maczając swe pióro,
Ma na sumieniu nowel blizko kopy —
Lecz czuć je wszystkie — nie śmiejcie się chłopy! —
Nieboszczki Tańskiej czcigodną kulturą...

75

A ta nie tylko erotyzowaniem
Bawi się, lecz w niem pozuje na głębię,
Ma posmak gorzki po cukierkach w gębie
I miast zdezynfekować ją płókaniem —
Dezynfekuje impresji pisaniem,
Z Safony giestem dłubiąc w pustym zębie...

76

Ażeby zgłębić do dna wiedzę „czystą",
Była na kursach w Krakowie i Lwowie.
Z każdego kursu zmykała w połowie,
By przejść na inny z profesorów listą
Bardziej przystojnych... Dzisiaj z anarchistą
Jakimś — w Zurychu pono jest po słowie.

77

Gdy na bożego już wyjdzie satrapę
Jakiś tam Kuba lub Bartek z nad Bzury
Zaraz go dumne Jafetowe córy
Całują zbożnie w chamską grubą łapę;
Jaśnie wielmożni sadzą na kanapę —
Eee... to nie pasać w wiosce świnki, knury...

78

Improwizował na wiecach z natchnienia,
Strzelając z reguły za bąkiem bąka.
Dziś kiedy wiece poszły do kabłąka
Policji — snuje przeszłości wspomnienia,
Przejrzyście dając wszem do zrozumienia,
Że chciał chleb upiec, lecz... zatęchła mąka.

79

Był w czasie studjów oddany z kretesem
Proletarjuszom — ich tylko miał w sercu,
Pisywał artykuły do *Vorwaerts'u*,
W Paryżu z samym rozmawiał Jaurés'em — —
Dziś gospodarzy z ogromnym sukcesem
Najradykalniej uleczon z *Weltschmerzu*..

80

Księcia jakiegoś tam syn naturalny
I szansonistki rangi trzeciorzędnej —
Człowiek na świecie najzupełniej zbędny —
Gdzieś się wychował w rynsztoku *Krochmalnej* — —
A o genezie swej fenomenalnej
Gdy się dowiedział, cieszył nieoględny...

81

Nad biednym Chamem przez całe stulecia
Ciążyła iście losów anatema:
Musiał pracować na Jafeta, Sema —
Trzeszczała w jarzmie biedna szyja kmiecia,
A na odwieczerz niejeden z Waszecia
Ćwiczył go jeszcze... Dziś choć rózeg niema!...

82

Jak się zwyczaje demokratyzują!
Dziś, gdy pan dziedzic udrapowan burką
Miękką, sławucką — rżnie gościńcem czwórką,
Przechodnie, którzy są mizerną szują,
Patrzą wzgardliwie nań — i nie czapkują,
Jakby on wlókł się jednokonną furką.

83

Choć narodowiec polski *pur sang* z waści
I nienawidzisz każdego niemczury,
Jednak ci imponuje Wilhelm wtóry
Wprost mimowolnie, gwałtem jak z napaści —
Nie dziw się! Obaj, choć odmiennej maści,
Jesteście jednej duchowej struktury.

84

Spłodziwszy synów świtę krotochwilną —
Wstrzemięźliwością ten filut nie grzeszy —
Do parlamentu Wilhelm puka Rzeszy,
By powiększyła mu listę cywilną,
Gdy hakatystom nawet z tem nie pilno,
Patrzcie! już polak z groszem wdowim śpieszy...

85

Pawiem narodów była i papugą...
„A dzisiaj?" — gdy kto z szyderczem obliczem
Tnie mię pytaniem, gdyby ostrym biczem,
Pod którą tryska krew czerwoną strugą — —
„A dzisiaj?" zali wciąż jest cudzą sługą?
Wciąż bezczeszczoną westalką przed zniczem...

86

Śród sprzedawczyków, łotrów, szui wszelkiej,
Przybranej w delje i błyski sajetów,
Tudzież śród hyen rzymskich fjoletów —
Znalazł się jeden patrjota wielki:
Ohydy puhar wypił do kropelki,
Ległszy na progu sejmowych parkietów...

87

„Twa zguba w Rzymie!“ nieszczęsny narodzie,
Lecz cóż? ty jesteś głuchy i oślepły —
Ręce wzniesione w modlitwie ci skrzepły...
Nic nie pomaga modlitwa po szkodzie,
A tu robactwo w tobie jak we wrzodzie —
Raczej zastygnij, trupie, wiecznie ciepły!...

88

Wonią subtelnych perfum Francja zionie,
Przekisłem piwskiem — kraj Prusactwa brzydki;
Cebulą z czosnkiem śmierdzą zacne żydki;
Fabrycznym dymem wszystko tchnie w Albionie, —
A nasza Polska w męczeńskiej koronie
Zakrystją zbożnie przesiąkła do nitki.

89

Strachy na Lachy! Polak wesół zawsze
I zawsze gotów stanąć do oberka.
Nigdy go żadna nie stropi rozterka,
Ni nawet cięgi katowskie najkrwawsze...
I chociaż życie ma coraz plugawsze —
Nic ta! Są skrzypki! Na ucho magierka!

90

Jest między nami — z rodzimych pieleszy
Powstały geniusz, skromnie zwany El'em,
Co zawsze tryska piosnką i weselem
W szamerowanej szlagońskiej bekieszy.
Zapaszek odeń zalatuje kleszy
Z fryturowanym Dmowskiego *pêle mêle*'m.

91

Dość ma już chłopstwo bezmyślnego sportu
W rąk całowaniu właścicieli dworów.
Dziś samo tęskni do takich honorów,
Do pulardowej pieczeni i tortu —
No i się bierze raźno do eksportu
Via seminarja chłopskich monsignore'ów.

92

Najpierw jak tytan pięściami obiema
Wygrażał niebu; potem zmienił abrys:
W społecznikowskich rwał wyścigach na *prise*,
Lecz ujrzał, że i stąd profitu niema —
Przed smutnem jutrem schwyciła go trema
No i w *Kurjerku* narodził się... Kaprys.

93

Że literacka weszła gwiazda nowa,
Państwo zapewne w *Kurjerze* czytali?
Zachwycon krytyk kadzidła tam pali...
Ale tą gwiazdą — pani... Kaprysowa!
Pojmuję teraz te zachwytu słowa:
Wszakci to Kaprys — Kaprysięta chwali...

94

Zali zwać „Młodą Polskę" jeszcze będę
Młodą, gdy ona ku uciesze snobów,
Naiwnych gąsek oraz żółtodziobów
Już postarzała — i ma swą legendę?
— Puść kantem tego patrjotę-zrzędę —
Znamy my takich boleściwych Hiobów...

95

Mówisz, że jesteś krew z krwi i kość z kości
Naszych, że przejdzie lat tyle a tyle,
A pamięć twoja w szarym wieków pyle
Nic nie utraci ze swej wspaniałości.
Być może. Mówiąc przecie o miłości,
Trzeba chcąc nie chcąc wzmiankować o... kile.

96

Swojego *credo* uczoność czupurną,
Skupiając niby w ognisku soczewki,
W „brudnej“ bieliźnie woła krytyk krewki:
„Chcę sztuki czystej! precz z tendencją gburną!“
Ach! wszak my wiemy, że publiczne dziewki
Z reguły tęsknią za miłością górną.

97

Że przed Jezusem istniał kult Jezusa
Pod postaciami Księżyca, Barana,
Ryby i Spermy oraz Lewiathana —
Nasza „uczoność“ domorosła, kusa
Pono na jakimś liściu papyrusa
To odczytała, proszę, łaski pana...

98

Prawdziwa mądrość tak rzadka na świecie
Jest niby brylant, co pod śmieciem, plewiem
Tryska swych ogni tęczowych zarzewiem — —
Ale ten brylant — to węgiel, jak wiecie,
A owa mądrość — ignorancją przecie,
Albowiem szczytem jej: wiem, że nic nie wiem.

99

To była wiara, co w zamierzchłej dobie
Jaśniała światu swym słonecznym kształtem!
A gdy kto wątpił — to wątpił ryczałtem
Wedle przepisu na Pyrrona grobie...
Dziś mamy wiarę, co wątpi o sobie
I jest wątpienie, co chce wierzyć gwałtem.

100

W arkanach filozofji mile
Jest gmerać, choć to ślizka droga,
I na niej nas niepewność sroga
Żre miotających się w bezsile...
Najlepsze może nasze chwile,
Gdy chcemy wierzyć w Panu Boga...

101

— „Wierz w niedorzeczność, a będziesz zbawiony!“ —
Szepcze ci świeżo ogolony kleszek,
Cudowny znachor duchowych zamieszek —
Ten hojny szafarz nagród z „tamtej“ strony — —
Płacą mu złotem ze owe androny,
Nie dziw, że rośnie mu wciąż brzuch i mieszek..

102

Pracuje w pocie cały wiek dla chleba
I co rok dziecko, lub bliźnięta płodzi —
Chwali go za to jegomość dobrodziej:
Juści w małżeństwie zbożnie żyć potrzeba,
Pan Bóg po śmierci nie poskąpi nieba,
Ale za chrzciny, bratku, zapłać przodzi...

103

Codzień — dobry dzień... Szczęśliwy ten pleban!
Oto prawdziwe komu życia gody —
To ślub, to chrzciny, to pogrzeb — w zawody,
Tu się narodził człek, a tam — pogrzeban...
I dzwon za każdym razem rozkoleban
Wieści radośnie: przychody! przychody!

104

Caluśki nakład cnej *Na polu chwały*
Z makulaturą poszedł do piwniczek:
Żeromski popsuł gust u czytelniczek —
Nadto krytyków gwizdał zastęp cały.
A autor pobiegł tem fiaskiem zdumiały
Ze skargą do... warszawskich kanoniczek...

105

Trudno opisać *Wiry* polskie, gdy się
Nie było nimi porwanym w głąb samą...
Pacierz powtarzać zaś za panią-mamą
Prasą — to nudne, *Trylogji* Farysie!...
Sam Połaniecki Stach nawet krzywi się
Wcale nieolśnion z gazet panoramą...

106

Oto jak zmienne są gusty polaków!
Był jubileusz pyszny w mieszczucherji
I były mowy pełne fanaberji,
I złote pióro od wdzięcznych rodaków,
I biły w dzwony Warszawa i Kraków — —
A dziś — w lamusie mistrz i bez Egerji...

107

Ma szafę sukni, pudła kapeluszy,
Szufladę biżuterji, zmarszczek trocha,
Ma męża-chudca, kochanka-tłuściocha —
I czegóż jeszcze brak tej pięknej duszy?
Ach, ona twierdzi — i każdego wzruszy,
Że nie rozumie jej nikt i nie kocha.

108

Dawne matrony rzymskie, matki Gracchów,
Dumnemi były z swych maleństw. To grąży
W cień nasze czasy. Dziś matrona dąży
By mieć prócz męża jak najwięcej gachów,
Najwięcej perfum, biżuterji, łachów —
I nie być w ciąży.

109

Ciągłe projekty w kółko mózg jej płodzi:
To ma wyjść zamąż świetnie za rentjera,
To życie sobie nazajutrz odbiera —
Jedno i drugie mija i przechodzi
I ani zamąż nigdy nie wychodzi
Ani umiera...

110

Jak Magdalena siedm djabłów w sobie
Masz, lecz — niestety — ja nie jestem Chrystem,
I ich zaklęciem z ciebie uroczystem
Nie wygnam. Jednak w tej ciężkiej chorobie
Poradzić mogę Krafft-Ebinga tobie —
Polecającym nawet służę listem.

111

Młodą dziś jesteś, by być kiedyś starą,
I piękną jesteś, aby zostać brzydką,
I czystą jesteś, by dziewiczą łydką
Nęcić — i stać się satyrów ofiarą!
Czemuż nie mogę na czas krzyknąć: *Haro!*
Albo osłonić cię czapką-niewidką?...

112

Wszystkie ponęty wciąż na tego dybią,
Kto niby anioł czystą duszę ma.
Ach! czemuż w ogień musi lecieć ćma?
Zamiaru swego pokusy nie chybią,
Duszę ci zmącą, a krew nawet rybią
Spłomienią w wrzących odmętach zła.

113

Dzierlatka skrywa swój temperament
I, obawiając się być szczerą,
Jest własnych uczuć wykrętnym przecherą.
Lecz gdy pod nogi da jej grunt sakrament,
Ten kabotyński zlikwiduje zamęt —
Przysłowie: *Tota mulier in utero*...

114

Ach, jakże zamąż chce wyjść! Na uboczy
Jak drży! Jak pierś się dziewicza wypręża!
Pieszczota nakształt lubieżnego węża
Spływa po sercu jej — i zmysły mroczy...
A tu jej każą skromnie spuszczać oczy
I czekać, czekać wciąż na tego „męża".

115

Wzrok twój przejmuje niewymownym dreszczem:
Skrzą się w nim dziwne, rembrandtowskie ognie,
W których najhartowniejsza stal się zmiękczy, pognie,
A złoto — roztopione lunie jasnym deszczem...
Ale nie pal mię tak swem spojrzeniem złowieszczem:
Nie mam złota, ni hartu stalowego — oh nie!...

116

Rozkosz jest w tobie, jak piana w szampanie
I wewnątrz ciebie musuje cudownie...
Ach, kiedyż korkiem wystrzeli gwałtownie,
Tryskając złotą tęczą niespodzianie?
Kiedy cię miłość na swoim arkanie
Rzuci w ramiona moje — nieodzownie?

117

Widzę cię nagą w przepotwornej krasie,
W pozie bezecnej, lubieżnej, omdlałej —
Na tobie lampart z głodu oszalały...
Czerwony deseń na mlecznym atłasie
Rwanego łona dziwnie dzierzgać zda się
I kombinować w... moje inicjały.

118

Gdyby tak mogłem ciebie nazwać moją,
Czy też o nazwę mniejsza! Gdybym tylko
Mógł cię w objęciach mieć — o rajska chwilko! —
Czuć jak ty płoniesz pod dziewictwa zbroją,
Jak chcące usta całunków się boją,
Jak mi gdzieś rękę okaleczasz szpilką...

119

Gdybym jak nurek zamknięty w skafander
Mógł wpaść w lubieżne fale twego morza
I gdyby łodzią ratunkową — łoża
Twojego byłby dla mnie palisander!...
Jakiż ognisty skreśliłbym meander!
Do nóg by padła mi formy obroża...

120

Wije się dusza w męczarni jałowej,
Miłośnym jadem zatruta do rdzenia,
Ciało się w dreszczach skłębia w kształt pragnienia,
A w oczach — tańczy jakiś świat widmowy:
Oto się obłok nasunął ponsowy,
A w nim twe cudne oczy tkwią bez drgnienia...

121

Ja się nie oprę temu, co króluje
W myśli mej i nią samodzierżczo rządzi —
Ja się nie oprę... Niech mię Wenus sądzi!
Dreszcze przedśmiertne a rozkoszne czuję,
Już usta twoje szalone całuję,
Już ręka, jak wąż, gdzieś lubieżnie błądzi...

122

Rozdzierająca, zaciekła, śmiertelna
Rozkosz chwyciła duszę twą w swe szpony
I rwała w strzępy w łunie rozognionej
Twojego sromu — jak strzyga piekielna...
Zamarła w tobie wszelka myśl subtelna,
A ciałem wstrząsał dreszcz chuci syconej.

123

Jak ciężar dźwigasz swój uśmiech wargami,
Rzęsą pogłębiasz spojrzenia cienistość —
Jakaś potworna męki uroczystość
W tobie... O nie przecz! mnie nic nie omami,
I jeszcze jedno przeświadczenie da mi,
Że idziem razem w Gehenny ognistość.

124

Dobry Bóg zesłał wreszcie konkurenta
Pannie Eufemji, której męża głód
Szalenie już doskwierał wprzód.
Rozradowana szczerze, uśmiechnięta
W myśli usuwa wsze *impedimenta*
By nie wypuścić go z swych ud.

125

Nie szczyć się zbytnio, żeś jest cienka w pasie —
Pięćdziesiąt kilka centimetrów pono —
Pas się poszerzy, gdy zostaniesz żoną.
Lecz czy sferyczność twego móżdżka da się
Również poszerzyć? — w srogim ambarasie
Będzie i mąż twój i kochanków grono.

126

Goethe nie cierpiał pluskiew i tytoniu,
Również nie łaskaw był na chrystjanizm —
Ach! gorszy cię tych awersji kankanizm!...
Wiem! Tobie lepiej kochać się, o doniu!
W pluskwach — ot w takim w sutannie Pochroniu,
Co przed ołtarzem uprawia swój dranizm.

127

Gdy w płaszcz świętości drapuje plugawiec
Swe piersi zgniłe — zali to was cieszy?
Mnie co najwyżej, to niekiedy śmieszy.
Nie był Paryżem jeszcze żaden Łżawiec,
Ani Fidjaszem — Jojne Baruch krawiec,
Ani świętością — pieczeniarzyk kleszy.

128

Prorok poczwórnej wstrzemięźliwości
Z uroczystą rytmiką głupoty
Cedzi tępe swe anakuloty
O świetnej przyszłości
Nieszczęsnej ludzkości.
Za dziesięć złotych rai wiek złoty!

129

Całować ciebie, ma Melitele,
Będę na każdej schadzce — i owszem!
Tylko — że będzie dla ciebie zdrowszem
A przyjemniejszem dla mnie o wiele,
Gdy zechcesz płókać usta, aniele,
Czemś aseptycznem... Wiadomo to wszem.

130

Sokół. Podtytuł: „Sztuka uwieńczona
Pierwszą nagrodą na konkursie...“ Z dłoni
Puściłem książkę... A niech Pan Bóg broni!
Czyż tam śród sędziów mirmidońskich grona
Nie było choćby z tompaku Katona?!
Juści nie o nim chyba *Dzwonnik* dzwoni.,.

131

Ten *Dzwonnik* dzwoni: *„Z powrotem! z powrotem!“*
Jak pluskwa, która od perskiego proszku
Napoły zdechła, zalazła do loszku...
Z tem wszystkiem jest on wygą i bigotem
Dopingowanym katolickiem złotem — —
Musi wywdzięczać się więc choć potroszku.

132

W hakatystycznym Prusactwo trądzie
Drze się i miota, grozi i wrzeszczy,
Że Wielkopolski nie puści z kleszczy.
Nadzieję w boskim pokłada sądzie,
I w swym żelaznym Reptilienfondzie,
I w przepowiedni Bismarka wieszczej.

Lecz łamiąc zęby na polskich karkach,
Bestja pruska w oburzeniu srogiem
Wątpi: czy pruski bóg jest już bogiem,
Milczy też o swych wieszczych Bismarkach
I hałasuje tylko o markach —
Te pono dadzą tryumf nad wrogiem.

133

Illustrowany Tygodnik zamieszcza
Kroniki Prusa w każdym swym numerze.
Czytuje zwykle je w najlepszej wierze,
Lecz w każdej z nich Prus to samo obwieszcza:
Nas nudnie gromi, niemiaszków popieszcza
I, że... zdziecinniał, przyznaje się szczerze.

134

Powiem ci prawdę, choć ty sobie swarz mię!
Cóż że odnosił zwycięstwa Jagiełło,
Gdy ostatecznie to wszystko w łeb wzięło
I dziś sromotnie jęczym w pruskiem jarzmie?
Cóż że fortuna niegdyś rzekła: „Masz mię!“
Gdy to minęło, minęło, minęło...

135

Jest ślepa siła — fatum niezależne
Od nas i nami rządzące grymaśnie.
Czasem, jak piorun, w śmiertelnika trzaśnie,
Czasem doń ręce wyciąga lubieżne
I za wezgłowie daje piersi śnieżne,
By go jak tygrys, rozszarpać, gdy zaśnie...

136

Hakatyzm pruski u powodzeń szczytu
Ohydnie tuczy swój gado-bestjalizm,
Wręcz uprawiając wściekły kanibalizm.
A intensywność jego apetytu
Wciąż rosnąc, sięga biblijnego mitu,
I wchodzi w modę homoseksualizm...

Niepomysłowość przyrody go gniewa.
Wprawdzie najniepotrzebniej stworzyła Polaków,
Ale za mało ma — afrodyzjaków.
To też on w raju pruskim probuje jak Ewa
Z zakazanego zrywać owoc drzewa
W pikielhaubie i z marsem cnych przodków-wojaków.

137

W Wilnie plombował zgniłe zęby żydom
I, acz goj, fajnym był sobie dentystą.
W Warszawie stał się odrazu — „artystą"
I, pochlebiając grubym askarydom,
Jął na Parnasie rewolucji gnidom
Wtórować — — jest dziś fajnym *beleglistą*.

Gdy wyszła w piątem wydaniu Feldmana
Literatura, wszczął się w Polsce huczek:
Na alarm szczęknął w *Kraju* piesek Kruczek,
Co umie służyć, padać na kolana
I aportować grzecznie do nóg pana —
Ale nie znosi uf! żydowskich sztuczek...

Dyszkancikowi temu z Petersburga
Zawtórowały warszawskie brytany,
Z bud wysuwając pyski pełne piany
I wyjąc wściekle, jak wśród tajgi purga —
Wycie to jakis tam hofrat Habsburga
Ujął w Krakowie w akt stylizowany,

Wreszcie w tej *Grze fal* ujadań, skowytów,
W tej polskich kundlów wspólnej allokucji
Przyjmuje udział — „zdrowej" inwolucji
Liryk... *W obłudzie serca* pełnej zgrzytów
Pisze *Otwarty list*, że „ten z semitów
Śmiał nie pochwalić jego Rewolucji..."

139

Kazimierz Przerwa *bez przerwy* Tetmajer
Wciąż powieścidła sensacyjne lepi,
Bo... bo te idą od *Poezji* lepiej.
Dawniej, gdy na Parnasie był zeń frajer,
Dobry dla jego pegaza był ajer —
Dziś go już ucztą koleżeńską krzepi...

140

Gdy możesz zamknąć się w fortecy
Niezależności materjalnej
I przypatrywać się szakalnej
O żertwę wszechświatowej hecy —
To miej niezgięte w pałąk plecy
I światopogląd idealny!

141

Śpiewaj sobie i muzom,
Nie dbając o łaski Gebethnerów - Wolffów,
Ani o krytyki półpanków Adolfów!
Nie czapkuj głupawym episierji tuzom,
No i drzwi pokazuj reportu intruzom,
Gdy ciebie oblazą z swych bagnistych golfów!..

142

Pan Adolf twierdzi — znacie tego pana,
Co ma styl „własny“, szuwaksowo-ważki —
Że czyścić buty sobie albo łaszki
Za nic by nie wziął Wilhelma Feldmana.
Z tem wszystkiem jednak pucuje co rana
Jak i pucował... Feldmana kamaszki.

143

Drukował niegdyś w *Krytyce Gulardę*.
Dziś na *Krytykę* krwawym kałem rzyga
Na djarję chora jego muza-strzyga.
Rzekomo giesty jej są bosko harde:
Ciska z aplombem kałową petardę
A ta... wkrąg głowy jej jak nimbus śmiga.

144

I my sceptycy jeszcze z cudów drwimy!
Nas upośledza ten lub ów sofizmat...
Patrzcie! Natchnienie zlało nań swój chryzmat
I wstał poeta, prymityw rodzimy,
I jął, z jędrnego kału lepiąc rymy,
Przepuszczać boskość natchnień przez ów pryzmat...

145

Pan Adolf w swoich *Meandrach* oblicza,
Ile wydusić trza klechom monety
Z polskiego ludu, którego, niestety,
Tak bardzo nikła jest zdolność płatnicza,
By zgasicielki litewskiego Znicza
Kanonizacja dobiegła do mety.

W tych kalkulacjach pan Adolf — rzecz prosta —
Nie szczędzi uwag wielce jadowitych,
Patrjotyzmem rzekomo podszytych
I najszczytniejszym humanizmem. Chłosta
Jak bicz wężowy zła jego riposta
Biskupów, klechów a i kahał przy tych.

Tak dowcipami sypiąc na wsze „sfery,"
(Których bezbronność jedna tylko broni)
Przemilcza jednek ten *lord of Irony*
Najdowcipniejszą rzecz z całej afery.
Zapewne czyni tak nie bez kozery,
Więc ja umyślnie wam opowiem o niej...

Kanonizacji owej właśnie gwoli
Trza klechom wedle ustawy łacińskiej,
Pełnej średniowieczyzny barbarzyńskiej
Wynaleźć *advocata diaboli* — —
I wiecie kto się chciał podjąć tej roli?
O risum teneatis... sam lord Nowaczyński!

To się nazywa w myśliwskim żargonie
Kilka zajęcy na przynętę zwabić
I jednym strzałem odrazu je zabić...
To się nazywa — mieć żądło w ogonie!
To się nazywa — śmiejąc się na stronie,
I Pana Boga i djabła ograbić!

Biskup Bandurski bierze za egzemplarz swojej
Jadwigi po 20 koron i przeznacza
Po koronie z tej kwoty tytułem haracza
Na koszt kanonizacji. Z tego się okroi
Najwięcej — jak widzicie teraz, bracia moi, —
Na „honorarjum djabła“ dla lorda Nowacza...

147

Na cudzołożnych powieściach wypasły
Zali smakować tępy mieszczuch może
W jakimś szlachetnym i głębszym utworze?
Renard, Bourges nudzą go swojemi hasły —
Niech *Pokojówki dziennikiem* oblazłej
Mirbeau sprawuje nad nim sądy boże.

147

Uosobiona ponęta
Przekorna, z główką jasną,
Oczytana z „jaźnią własną" —
Raz figlarnie uśmiechnięta
Zapytała konkurenta:
Czy zachwyca się *Bramą ciasną?*

A kabotyn, co jeszcze nie słyszał o Gidzie,
Złożył ukłon głęboki przed ciekawą damą
I z satyra uśmiechem wypalił *mot à mot:*
— Nie rozumiem, doprawdy, o co tutaj idzie...
Zachwycać się płcią piękną przysiągłem Cyprydzie —
A każde dziewczę młode wszak jest... *ciasną bramą.*

148.

Ta najpłodniejsza z naszych autorek
Wciąż nie ustaje w produkcji żwawej —
Podobno powieściowe ma upławy,
Od których leczy ją pewien doktorek,
Przysięgły krytyk *Tygodnika* z Tworek —
To mi kuracja, Panie łaskawy!

149.

W wielkiej komicznej Operze już trzecia
Feta w tym roku. Poprzednim dorówna...
Jubileusz obchodzić ma „artystka" główna,
Ta sama baletnica, co przez ćwierć stulecia
Pląsa, jak ideałów siekanka kotlecia
W trykotach, a nazywa się — Rodziewiczówna...

150.

Sen ją co nocy upajał jednaki...
Śniła, rzucając pruderyjne cieśnie,
Że ją kochanek rozkosznie - boleśnie
Pieści w ekstazie miłośnej — oh jakiej!..
Tych snów cudownych rezultat dziś taki:
Chodzi ciężarna, ale już — nie we śnie...

151.

Pewien ksiądz w serji kazań o tajemniczości
Świętej Trójcy myśl stroił w różne fiorytury —
Wreszcie tak zlikwidował te kruche struktury:
— Bracia moi! z wyroków mądrej opatrzności
Nietylko my — i świnie nie mają możności
Zadarcia ryjów do góry!..

152.

W dziwacznej grozy nastroju cmentarnym
Siada na swoją szkapkę ulubioną
Stara cyrkówka, której oczy płoną
To przerażeniem, to ogniem figlarnym —
Pragnie, jak Rachilde, być łabędziem czarnym,
Pomalowanym wrzkomo na zielono.

153,

Przeszło o trzystu stronicach *Narcyzę*
Połknąłem. Jakież pyszne stylu klomby,
Rakiety i... czekoladowe bomby!
Śród tych lukrowań — przewodnią dewizę
Powieści, nie wiem, azali rozgryzę:
Mam, jak *Narcyza*, w zębach złote plomby...

154.

Młodzieniec rezolut,
Chcąc zdobyć panienkę,
A raczej jej rękę,
Na schadzce jej wypalił długi anakolut,
Gdzie dowodził, że ona jest jego absolut —
„Absolut“ oczywiście zasnął na podziękę.

155.

Był ksiądz Lubianiec i był ksiądz Kochaniec.
Dewotki w nich się kochały napróżno,
Gdyż ci gardzili ich płciową jałmużną,
Za celibatu chowając się szaniec.
Tam odmawiali pobożnie różaniec
I byli dwójcą... wzajemnie usłużną —

156.

Ludziska skarżą się, że źle na świecie,
Że wciąż się zwiększa zbrodni repertuar
I że ohydy wciąż pieni się puhar,
No i że u nich wciąż pustki w kalecie.
A o tem milczą, że w ich duszach śmiecie,
W których się rusza gad, lub śpi jaguar.

157.

Gdzie to dziś wasza ziemia obiecana?
Nie Palestyna już nią, gdzie wasz przodek
Żył niegdyś zbożnie? Ni Afryki środek?
Ni jakaś wyspa wręcz izolowana?
Ah... *Przywiślański kraj* z wyroków Pana!!
I doń też zmierza wybrany narodek...

158.

Odkąd gonione z Rosji patryarchy
Nieszczęsną Polskę swą sympatją darzą,
Ich świętobliwych bród wszy po nas łażą,
Nagminnie po nas grasują ich parchy —
A żargonowych świstków Arystarchy
Nam wprost pięściami wygrażać się ważą:

„Nietolerancja jest to i ciemnota,
Średniowiecczyzny karygodne grzeszki,
Bić na swem ciele takie jędrne weszki,
Których do życia tak wielka ochota,
Taki ogromny apetyt do złota,
Tak długie nosy, tak pakowne mieszki“...

—

Zaborczość żydów względem nas szponiasta
Wreszcie zdobywa się na taki kompromis,
Oddany kadetom petersburskim w komis:
Niechaj żydowskiemi będą w Polsce miasta,
A wieś — należy do potomków Piasta,
Choć z czasem przyjdzie i na nią intromis.

159

Mąż mieszka na wsi, młoda żona w mieście;
Ona się nudzi, stąd śród nich — rozterka.
Podobno jejmość ma tam oficerka...
Mąż w niejasnych domysłach raz w rok jedzie wreszcie:
Wymówki, hałas, piski i spazmy niewieście —
W rezultacie: zarabia co rok — akuszerka...

160

Protektorka genjuszów, śliczna pani Ala,
Wierszy młodego wieszcza nie rozumie.
Ale dlatego właśnie w słodkiej dumie
Tem więcej się nad nimi unosi, wychwala.
Wieszcz zaś zjada obiady u niej — i rywala
Co do łask innych ma, niestety, w... groomie.

161

W staropanieństwie im bardziej zasycha,
Tem szczytniej dusza jej się rozaniela
I jak jasna kolumna ku Panu wystrzela...
Czasami jednak platonicznie wzdycha,
Czasami skarga z ust się zrywa cicha,
Czasem nocką w sypialni bywa u niej... Grzela.

Grzela — parob chwacki,
Atleta wierutny,
Jest w łasce okrutnej
U panienki za... schadzki.
No i do roboty we dworze gromadzkiej
Juści go nie zmusza ciwun rezolutny.

162

A oto śliczna rymów linoskoczka,
Słynna swym długim z Febusem romansem —
Choć produkuje się zawsze z balansem. —
Pozatem kocha jakiegoś wymoczka,
Robi do wszystkich krotochwilne oczka
I nęci rzadkiej głupoty *nuance'm*.

163

Dziś na Parnasie masz taką scenerję:
Skarg tytanicznych nie słychać Konrada —
Poezja jest dziś anemicznie blada,
Ma pod oczami sińce — i histerję.
I choć się stroi w pyszną biżuterję,
Węgiel i kredę wciąż z gustem zajada.

164

W gimnazjum zamiast książek jął się bawidamstwa,
Wypędzono łobuza z czwartej klasy przeto.
Więc teraz frant ma zostać księdzem lub... poetą.
Albo będzie z ambony proboszczowskie kłamstwa
Cedził nędznie, obłudnie na użytek chamstwa,
Albo sypnie nam w oczy swych rymów pudretą.

165

Zżarły was czerwie, przegryzły was szczury —
Nie dziw, że teraz dla polskiego barda
Służba w zakonie jest ciężka i twarda,
Izajaszowe ma mieć w biodrach sznury
I manifesty rymować i bzdury
Pierwszego z brzegu szpiega-komunarda.

166

Pomimo pewnych usterek i zgrzytów,
Ani na moment nie wątpiłem o tem,
Żeś jest artystą z smakiem i polotem.
Lecz dla wzmocnienia w twoich wierszach nitów
Radziłbym wstąpić ci do jezuitów,
By jezuickim być w pełni pomiotem.

167

Wiktor Gomuła, El, Gliński, Baliński,
Dębicki, Edma Mierz, czyli Ostrowska,
Ida Pilecka, Hajota, Markowska,
Zygmunt Różycki, Walenty Zieliński
I Wacław Wolski i Edward Leszczyński — —
Kiedyż cię skończę, listo częstochowska!

168

Nie lubisz, Febie, częstochowskich rymów,
Nie znosisz łajna dziennikarskich myśli,
Z którego wszyscy ci święci wytryśli,
Niby fontanna warszawskich olbrzymów — —
A więc *pereat* w gniewie choć raz wymów,
Niech runą błaźni na strofkach zawiśli!

169

Gdyby się zjawił choć raz na Parnasie
Przetęgi kocur, coby wsze kanarki —
Wszystkie rymiarze nasze i rymarki
Podusił, pojadł, jak szczupak karasie —
Och! jakby bardzo to było na czasie,
Wzdychają o tem już nawet kucharki...

170

Or-Ot, Or-Ocik... lukrecjowy szkodnik!
Trubadur smętny ze spuszczoną głową,
Którego muza ma niemoc cukrową —
Jej zaś ekskrety cukrowe *Tygodnik*,
Ten mieszczucherji duchowy przewodnik,
Przemyca jako poezję wręcz zdrową.

I wnet ten *Tygodnika* rezydencik
Zacznie nam kwilić o starej Warszawie —
O króla Stacha w Łazienkach zabawie —
Bogarodzicy kusy ornamencik
Sprawi — ułański uda sentymencik
A wszystko juści cukierniczo łzawie.

Nic to! usłużna redakcja w przypisku
Skromną kursywą złoży wyjaśnienia,
Że jest to utwór wielkiego natchnienia,
Spłodzon w płomiennej wyobraźni błysku,
Gdzie czar poezji swieci, jak w ognisku,
I przypomina... naszej trójcy pienia.

Wszystko to czytać będą fabrykanci
Musztardy, piwa, korków lub pudrety
Za trzy rubelki kwartalnie, niestety!
I dusza im się wszystkim rozbrylanci
I filisterska krew rozamaranci
Przy czarnej kawie z likierem — na wety!...

171

W swojej rozmowie skończenie wytwornej
Dyplomatycznie zaznaczał, że czytał
W oryginale Marxowski *Kapitał*
I tej lektury fejerwerek pozorny
Tak imponował ciżbie nieprzezornej,
Że każdy gwiazdę w nim nauki witał.

172

Demagog głodny, jak wilk krwi jagnięcej,
Łże o swych hasłach w słowach miodopłynnych...
Wolność — toć wolność uciskania innych,
Równość — to równość z tymi, co najwięcej
Mają (przynajmniej renty sto tysięcy),
Zaś *fraternité* — to wieszanie winnych...

173

Tłum emanuje wątpliwym odorem.
Chociaż entuzjazm jego — niewątpliwy,
Więc jeśli jesteś cokolwiek wrażliwy,
A masz *sub divo* zostać oratorem,
To będziesz soli angielskich przetworem
Demokratyczne swe cucił porywy.

174

Ten demokrata zażarty w teorji
Skoro się praktyk podjął demagoga
Raptownie ochłódł w swem kulcie, laboga!
Rzecz zwykła w ruchów ludowych historji —
Pono działacze pewnej kategorji
Nie lubią knastrem cuchnącego Boga...

175

Swego teatru nie może mieć Wilno,
Gdyż nie uczęszcza doń polska mizerja,
Choć codzień pełna Szumana austerja
I klub szlachecki, gdzie do bridge'a pilno...
Taką wiadomoćś plugawie reptylną
Dziś wyczytałem... Istna gado-feerja!

176

Do Rzymu wiodą wsze drogi jednako
I mięsożerstwo, i wegetarjanizm,
I konkubinat, małżeńswo, onanizm...
Polak doń jedzie zwykle via Monaco,
Niemiec z sodomji dziś modną poszlaką,
A taki Huysmans trafił przez satanizm.

177

Cnotliwym, bracie, bądź choćby dlatego,
By po twej śmierci na twoim pogrzebie
Łotr notoryczny długo chwalił ciebie
W przemowie, w której wręcz ani jednego
Nie będzie słówka prawdziwie szczerego — —
Za tę przyjemość jeszcze będziesz w niebie!

178

Cnota mrzeć z głodu pozwala w najlepsze,
Czasem kieliszkiem cykuty pociesza,
Czasem na krzyżu potwornie zawiesza —
O niej gadają przy korytach wieprze,
Coś niecoś wiedzą kreciska najślepsze,
Ją rozszarpując, wielbi hyjen rzesza...

179

Patrzym na wszystko poprzez pryzmat chwili,
Jej rząd nad nami, tej królowej świata!
W której się wiecznie „być i nie być“ splata...
Ot w niej jesteśmy, a wnet będziem byli!
Lecz próżno człowiek wyrwać się z niej sili —
On wciąż w nią tylko niby Ixjon wplata.

180

Śmierć jest w nas... Z każdem uderzeniem serca
Krew się rozlewa po nas śmierci rzeką,
Na której fali buja trumny wieko...
Jak gad perfidny, żyje ten morderca
W nas!... Nam stopniowo do rdzenia się wwierca,
A my sądzimy, że śmierć gdzieś daleko.

181

Każdy z was, nędzni nędznych dusz wystawcy,
Obnosi swój ateizm z humorem wisielca,
Każdego z was w pierś Boga wbita wrzkomo jelca...
Ja jednak w charakterze rzeczoznawcy
Zapewniam, żeście wszyscy — gorliwi wyznawcy
(Więc żadni ateusze) złoconego cielca.

182

U Słowackiego bywał dreszcz i zgroza
Takie, że od nich nawet węże bladły,
I, chcąc czy nie chcąc, własne serca jadły.
A wasza à la Maeterlinck dziś poza —
Buda, gdzie *Colubrina venenosa*
Owijacie ciepłemi w kufrach prześcieradły...

183

Co tobie po syntezach snoba?
Malujesz wstrętne i okropne rzeczy,
Jakich doświadcza się w trzodzie człowieczej,
I tego: czy ta życia śmiertelna choroba
Komu podoba się, czy nie podoba —
Nie możesz mieć w pieczy.

184

Jak świat światem
Głupota ludzka i brzydota
Godne były błota.
A czyż więc zatem
Flaubert był warjatem,
Rzeźbiąc ich posągi z marmuru i złota?

185

O *psich duszach* napisał spory tom
Nieochędożny skryba,
Wprost jakiś rakarz chyba — —
I przedewszystkiem srom,
Że taki *psi* gnom
Pozuje na wieloryba...

186

Święcona woda, to różana woda,
To zwykła woda podegrzana, letnia,
To znów kolońska, lecz wytchła, stuletnia —
Ot co ci każdy niemal utwór poda
Autorów polskich. Cudowna metoda!
Wodą się dusze wznosi, uszlachetnia...

187

„Nieznośny jest ten, ma foi, Wyspiański —
Stara hrabina, jakich jeszcze wiele,
Sarka, czytając z trudnością *Wesele* —
„Groteska... szopka... jakiś styl bezpański,
„Nie eufoniczny — już dźwięczniejszy Tańskiej — —
„Co też w nim widzą jego wielbiciele?"

188

Oddawna pasowany na geniusza,
Comme de raison, maluje tylko swe portrety
W najrozmaitszych pozach — i nagie kobiety...
Do podziwu awantur tych burżuj się zmusza,
Oczywiście „po giełdzie" i gracko wykrztusza
Idjotyczne zachwyty, niestety!

189

Dużo się dzisiaj rozprawia o sztuce.
Estetyka jest na porządku dziennym.
Panie, stosując ją w życiu codziennem,
Wielce smakują w tej boskiej nauce —
Pono talenty drzemią w nich *in nuce*,
Więc wciąż biedaczki są w stanie odmiennym...

190

Co to? Na Boga!... stanąłem, jak wryty.
To chyba Wenus w jasnych dnia pieszczotach
Wionęła Nowym światem w jupe-culotte'ach...
Wszędy otwarte gęby i zachwyty —
Jakiż czar boski w majtkach Afrodyty,
Co się schowała w pierwszych z brzegu wrotach!...

191

„Jedno jest słońce na firmamencie —
Przynajmniej dla nas, ślepców na globie.
Jedną ty jesteś w swojej osobie —
Przynajmniej dla mnie ot w tym momencie".
Bacz jednak, bym po sakramencie
Nie nakupował teleskopów sobie...

192

Bezecnie subtelna jakaś twarz...
Szklane oczy, jakby od niechcenia
Patrzą przed siebie... Usta pełne drżenia,
Nad którem czuwa niewidzialna straż,
By nie przeszło w łkanie czy śmiech... Ach, czy znasz
Tę głowę pochyloną nad *Księgą Milczenia?*

193

Powróci wiosna, ale ty nie wrócisz!
Dokąd uciekasz o rozkoszy falo?
Poza rubieżną gdzieś przepadasz dalą...
Dwa życia młode na zawsze zasmucisz,
Zabierzesz szczęście, a rozpacz porzucisz,
Która będzie przyszłości ich plugawą skalą...

194

Nie sądź tych trojga biednych ludzkich krabów,
Co w swej wędrówce przez życie męczeńskiej
Czasem się w trójkąt ustawią małżeński.
Tonsurowanych dość jest na to drabów,
Wieprzów w probóstwach, hyjen, szczurowabów —
„Im to pozostaw" — jak mawiał Faleński.

195

Raj dla Adama, zaiste, był rajem
Odkąd płomienna i rozkoszna Ewa
Uszczknęła owoc z wiadomości drzewa.
On kochał, ona go kochała wzajem.
Niemniej raj klęła, zgorszona zwyczajem,
Że w cudnym raju gachów się nie miewa.

196

— „Wszystko... ale to wszystko, mój panie,
Dać panu może moja córka,
Lecz... ręki — za nic! — tak pewien szlachciurka
Odpowiedział nieporównanie
„Panu“, którego na te czasy tanie
Nie zalecała z forysiem czwórka.

———

Konkurent (biedak kochał prawdziwie panienkę)
Uśmiecha się na taki respons jak najsłodziej
I w niedoszłego teścia persyflażem godzi,
Co ma być kompensatą za serdeczną mękę:
— Jak tak? — Wybornie! bo mnie nie tyle o rękę
Pańskiej córki, jak o... *rzecz inną* u niej chodzi... —

197

Powypisywał w swej krytyce conta
Dla „Młodej Polski“ wielce niepochlebne.
Więc Kasprowicza za loty podniebne
Gani — nie szczędzi też Zycha, Reymonta,
A Wyspiańskiego postawił do kąta
Za w stylu jego dziwactwa wręcz zgrzebne.

198

Wciąż badając kapryśne sztuki aneroidy,
Mistrz hierarcji miernoty
Zaleca środek złoty —
Lecz nie słuchajcie tego starego niedojdy,
Któremu więcej w głowie własne hemorojdy
Niż rozczochrane ambaje *Nietoty*...

199

Chcesz, pani, aby jej w krótkich abcugach
Wyłożył, co to krytycy za ptaszki,
Te nieśmiertelne wszystkich sztuk wujaszki
Po same uszy w impotencji długach?
To, wzorujące się głupcy na papugach,
Którzy toczą o mędrcach ciągle spory-fraszki.

200

Zaczął katarynkę kręcić „mistrz nad mistrze"
I wnet ostąpiła jego gawiedź szewska,
Krytyków z pod ciemnej gwiazdy czerń psiakrew-
I sypią się głupie zachwyty filistrze: [ska—
„Co za ujęcie korby! Jak obraca bystrze!
„Co za wzrok!... Jaka poza wspaniała! królewska!...

201

By czytelnika swem łgarstwem nadobnem
Otumanić do reszty —
Krytyk zrzuca pedanta szlafrok oraz meszty,
I wmawia, że ma skrzydła, że jest twórcą „wsobnym"
Artystą w swym rodzaju, czy czemś tam podobnem —
I żadna muza nad nim ach! nie zagrzmi: Wesz ty!!

202

Niech śmieją się z hasła:
„Sztuka dla sztuki"
Pozytywne duki!
Ta szuja opasła
Przy białej kawie i bułkach do masła
Zali odczuwa jakie w duszy luki?

203

Rozkoszy pragnę dla samej rozkoszy...
Więc jeśli sztuka jest rozkoszą dla mnie,
Mogęż zawołać niekłamnie:
„Sztuka dla Sztuki!" — w tej ciżbie kokoszej
Wstrętnego kojca, kędy się panoszy
Utylitaryzm... Mnie wolno, a wam nie!

204

Wyczerpał wszelkie myśli współczesnej przejawy,
I, błądząc jej świątyń pyszną amfiladą,
Nie zadowolił się żadną kolumnadą.
Długo się męczył w tej rozterce żwawej,
Wreszcie w swym umyśle jął szukać zabawy
I igra z jego treścią z boską rafinadą.

205

Barrès, błyskotliwego twórca barresyzmu,
Barresistą pewnego poranku być przestał
I pogruchotał własny piedestał,
By po narodowego stopniach energizmu
Dojść do swojego... lotaryngizmu.
Zaprawdę! ten człek w życiu swem na miejscu nie stał...

206

Duch ludzki skoczył, jak ognisty dzianet,
Żgnięty ostrogą geniuszów-kolosów.
Kopernik Boga wypędził z niebiosów
I je zapełnił mnóstwem słońc i planet,
A choć się kościół, ten wieczny paranet,
„Wstawiał“ za Bogiem — nie odmienił losów.

Newton i Kepler okiem płomienistem
Badają stropu gwiaździstego prawa —
Boga zaś tyle polepsza się sprawa,
Że Mu Spinoza otwiera swój system,
I tam obdarza znamieniem dwoistem,
Gdyż Myśl i Przestrzeń w przymioty mu dawa.

Lecz się pojawia Kant w genjuszów rasie
I figla płata znowu co się zowie.
I naraz wszyscy mądrości magowie
W srogim się wielce czują ambarasie:
Głowy ich już nie w Przestrzeni i Czasie,
Lecz Czas i Przestrzeń — w każdego w nich głowie!

Wreszcie nadciąga Feuerbach, jak błoga
Burza, pod myśli osaczonej Troję —
I tnie piorunem w ostatnią ostoję:
„To nie Bóg stworzył człeka-teologa,
„Ale przeciwnie — człowiek stworzył Boga
„Na obraz i podobieństwo swoje!“

207

Nie pojmą tego nigdy twarde łby,
Gdyż na każdego to podziwem wieje —
I człek rozsądny wprost się z tego śmieje,
A jednak wierz mnie ty,
Bo to jedyny promień prawdy cny,
Że tylko myśl — istnieje.

208

Tak... szczęśliwym na świecie ten chyba być może,
Kogo ciekawość grzeszna nie zatruwa
I kto nawet potrzeby nigdy nie uczuwa
Zrozumienia czegobądź. Wołem jest — więc orze.
A ty tam króluj sobie w jasnem niebie, Boże,
Twa opatrzność nademną, bym miał siano, — czuwa!

209

Mędrcy budują różne systematy
Społeczne, etyczne i estetyczne.
Lecz te ich wszystkie próby syntetyczne
Lecą gęsiego w otchłanie zatraty —
Podobno wieżę Babel już przed laty
Napróżno rzesze budowały liczne.

210

Dajcie mi pokój z tym swoim postępem!
Jest on kłamliwą, acz zręczną formułką...
Świat raczej kręci się wciąż jak pies w kółko,
Co chce chwost złapać w uniesieniu tępem.
To się kręcenie tylko różni tempem,
Wciąż hamowane *przenajświętszą spółką...*

211

Co ci pomoże filozofja życia,
Uogólnienia, syntezy, konstrukcje,
Gdy miewasz przykre, chroniczne obstrukcje,
Lub ci dokucza dobrodziejstwo tycia?
Wód mineralnych raczej probuj picia
I w jadle stosuj możliwą redukcję.

212

Wszystko cierpieniem jest poza rozkoszą,
A więc się zamknij w jej wykwintnem kole,
Jeśli potrafisz na tym padole,
Kędy łzy wszystkie ludzkie ścieżki roszą,
Jęki i klątwy wizje duszy płoszą.
A podejrzane befsztyki na stole...

213

Jedni szukają gwiazd w ćmie nieskończonej,
Inni — witrycha do wszechświata tajni,
Inni zaś, żyjąc sobie najzwyczajniej —
Zbawienia duszy i niebios korony — —
A ja katarem żołądka dręczony,
Oh! szukam tylko... znośnej jadłodajni.

214

Żeś głową wybiegł ponad ławę
Ludzkiego czarnego błota,
Ten i ów na cię obelgi miota
I szarpie dobrą twą sławę — —
Niemniej połyka te bryzgi plugawe
Co rzyga nimi, hołota.

215

Niezłomne prawo rządzi wszechświatem.
Więc jeśli z jego wyroku
W nieprzerwanym zjawisk toku
Ktobądź dla ciebie jest katem,
To ty w marzeniu skrzydlatem
Azylu szukaj (z łzą w oku).

216

Autor *Miecza i Łokcia* już przez lat czterdzieści
Niezmordowanie psuje papier i atrament.
W sporcie tym nie starzeje jego temperament!
Więc o jubileuszu krążą w prasie wieści...
Niech na nim z *papier maché* nowel i powieści
Jubilata — wystawią kunsztowny ornament...

217

I jeszcze jeden będziem mieli jubileusz!
Uorganizował się nawet komitet —
Na szyldzie jednak przezornie *lemited*
Wypisano, gdyż każdy członek faryzeusz
Wie, że Tretiak-jubilat, sztuki koryfeusz,
Najlepiej zrobi, głowę zanurzając w... bidet.

218

Dlaczego podczas czystych i przyjemnych wrażeń
Miewam czasem raptowne wstręty i odrazy?
Ach! skąd się biorą te ohydne skazy
Najszczytniejszych życia wydarzeń —
I potem śród fantazji widmowych skojarzeń
Snują się apatycznie, niby szare płazy...

219

Mnie nie pocieszysz tym swoim wywodem,
Że i Napoleon upadł, choć był wielki.
Megalomanji nienawidzę wszelkiej...
Nigdyśmy wielkim nie byli narodem,
Lecz zestarzałym chorobliwym wrzodem,
Który rozcięły trzy obce szabelki.

220

Przyszedłem na świat w gwiazd złym horoskopie
I, usychając z miłości okrutnej,
Idę przez życie w opończy pokutnej...
Ty wiesz: że szczęścia swego nie wytropię,
Że kocham tylko ciebie i utopję,
Że mój stosunek do życia jest smutny...

221

Nie patrzaj naprzód, ani wstecz,
Biegnąc w tej owczej trzodzie!
Nie ujrzysz nic na przodzie —
Zresztą to wszem wiadoma rzecz...
Za sobą ujrzysz przeszłość, lecz
Będziesz mądry po szkodzie.

222

W chwilowej rozmaitości kształtów
Szukaj pierwiastku wiekuistego!
Chwile wciąż biegą...
Ale ty z fałdów
Chwilowych gwałtów
Wysnuj, co jest ich *Alfą i Omegą!*

223

Nie zrzucasz nigdy lodowatej maski,
Ani przestajesz poziewać,
Ani się czego spodziewać,
Żyjąc wprost z losów łaski.
Pocieszyć ciebie nie są w stanie blaski,
Ani szarugi — zagniewać...

224

Zawiodły ciebie wszystkie blaski, szychy...
Poza olbrzymią złożonością świata
Dojrzałeś próżnię. Wstrętna, szara szmata
Otula duszę twą w boleści cichej...
Kamień pod głowę w tej opończy lichej
Bierz — i zasypiaj... To zwyczajne fata...

225

Mrze uśmiech robaczywy
Na twoich wargach z lodu
Gdy błogosławisz nieszczęściom narodu
Który — trup żywy,
Związan jest z tobą dziwnemi ogniwy
I pełznie czołobitnie do Rzymskiego grodu...

226

Dla zwyciężonych — jedyny ratunek
Nie czekać znikąd ratunku!
Nawet od cudownego Panny wizerunku...
Taki do życia stosunek,
Jak kordjalny trunek,
Krzepi w śmiertelnym frasunku...

227

Nie wiem jak wobec ciebie się zachować —
Tak czasem bywasz rozanielona,
Że wszelka ziemskość w tobie kona...
Nie śmiem, rzecz prosta, wówczas cię całować —
I trzeba będzie chyba deklamować
Litanje róży Remy de Gourmont'a.

228

Zawsze się zdaje niewinną, dziewiczą —
I do głowy ci nie przyjdzie, cyniku,
Że ma kochanków bez liku...
Nęci cudownie skromnością, słodyczą,
I każdy musi zostać jej zdobyczą
Śród spontanicznej rozkoszy okrzyku...

229

Niech nasi luto sławscy wieszcze,
Eleuterji biskupi,
Wiedzą: że każdy głupi
Znajdzie głupszych jeszcze,
Którzy uczują przed nim uwielbienia dreszcze —
I tym sposobem prozelitów skupi.

230

A to doprawdy istny trąd
Te powieścidła jakiejś Mniszek,
Pupilki chorych na vaginizm mniszek,
Co się wyrwała Bóg wie skąd
I szerzy *michorowski* prąd,
Jak dżumę, wśród warszawskich myszek!...

231

Próżno świat chwalą pobożni rybałci!
Nikt nie jest kontent na nim z doli swojej:
Dziewka publiczna platonicznie roi,
Dewotka zła jest, że jej nikt nie gwałci,
Nabab się na wsi *con amore* kształci
W dojeniu krów, gdy najmita klnąc doi...

233

Muza poetyczna
Wciąż fika koziołki
I kopie dołki,
Skąd przegląda mistyczna,
Światłość symboliczna,
A na nią jak ćmy lecą głupawe pachołki.

234

Mistrze sadyzmu, erotomani,
Eunuchowie, impotenci,
Literaccy wszyscy święci —
Niosą tobie, sztuko, w dani,
Rwący się z ich dusz otchłani,
Zaduch wódki, bromu, rtęci...

234

Gniewa się pan Nowacz,
Że już nie jest „nowy“,
Czyli innemi słowy:
Duch wieczny psowacz,
Spraw ziemskich głowacz,
Dał mu w nos prztyku i biedak, — gotowy...

Nie gwałć więc swojej anemicznej muzki,
Co się od ciebie odwraca, wyrywa
I nie chce w ciążę zajść nieszczęśliwa...
Nic nie pomogą nowe suknie, bluzki:
Ona ma upór kózki — —
Rezygnacja wskazana i poetom bywa.

235

Umarł Tołstoj. Dostojna rodzina
W ręku z kredką
Cieszy się schedką —
Potem między sobą gryźć się zaczyna
O lepsze kąski — po burżujsku... Kpina!
Nie każdy może w świtce, jak on, jeździć hetką...

236

Szalony ogień erotyczny
Zgnoił twe ciało i wyssał szpik duszy,
Na pastwę dożywotnich rzucając katuszy...
Cóż pozostało z twej postaci ślicznej?
Wstrętny materjał kliniczny,
Który tylko chirurga i Boga nie wzruszy!

237

Oh... codzienność! ohyda! chleba, mięsa taksa...
Jakże chce się zawołać: „Kurtyna! kurtyna!...
„Dość tego! niech się drugi akt choć raz zaczyna...
„Dość tego murzyńskiego, wstrętnego kordaksa —
„Parter już wymiotuje, na galerji — laksa,
„Tylko z lóż burżuazja bisuje jedyna...

238

Ta farsa zbudowana na brutalnej sile
Potwornie się rozgrywa na widowni świata.
I wszyscy w niej musimy brać udział, do kata!
Choć w roli niemrawych statystów gdzieś w tyle —
I nie można jej przestać grać ani na chwilę
Aż śmierć uwolni — ta persona grata...

239

A kto autorem tej farsy?
Choć cały świat przetrzęście —
Nikt nie wie na swe szczęście.
Nędzarze i smartsy —
To zarówno ciemne komparsy,
Co dufają tylko w pięście...

240

Widzę, odczuwam burżujów bezczelność —
Tę nową społeczną falę,
Co świat zalewa w kanibalskim szale.
Leżą zdeptane honor i rzetelność...
Oh! pieniądz... przed nim tylko — nieśmierterność!
Wszyscy jego wassale...

241

Z tem wszystkiem żadna to dla mnie tragedja
Brzydota wasza i moralny brud.
Splunąwszy, gwiżdżę, jak-em gwizdał wprzód.
Wiem: że to tylko klownów intermedja,
Że tu duchowa na nic ortopedja, — —
Zresztą znachorów wszelkich macie w bród.

242

W boskiego piękna owiń się rańtuchy,
Chroniąc się mobu jako chińskiej dżumy.
Maskę na twarzy napuść fluidem dumy
Miast jodoformu. Język zwilżaj suchy
Winem, co wielkie wytłoczyły Duchy,
Którego nigdy nie kosztują tłumy...

343

W tę wymarzoną cudownie krainę
Zmykaj, spluwając na prawo i lewo:
Z żadną nie spotkasz się w tym raju Ewą,
Ni z Bogiem, który czyha na przewinę...
I żaden stamtąd cię anioł, jak psinę,
Nie wygna miecza płomienną ulewą!..

Marzec 1911 r.